

Żałobne karty

Konstanty Zajączkowski, syn Jakuba

Urodzony na początku wojny w Wilnie w 1940 r., przyjechał wraz z Rodzicami w ramach „repatriacji” do Koronowa. Stryj Jakub dojeżdżał do pracy w Narodowym Banku Polskim do Bydgoszczy, a ciocia Zosia uczyła w miejscowej szkole matematyki. Kostek uczęszczał do tejże szkoły. I dopiero po kilku latach Stryj otrzymał dwupokojowe mieszkanie w domu bankowym. Po ukończeniu liceum w Bydgoszczy Konstanty rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, ale przeniósł się po pierwszym roku do Bydgoszczy, gdzie ukończył studia techniczne na Wyższej Szkole Pedagogicznej. Pracował jako nauczyciel, a następnie jako kreślarz. W 1985 r. z powodu złego stanu zdrowia przeszedł na rentę.

W 1967 r. poślubił uroczą, dobrą i mądrą Irenę Wolnik, z którą przeżyli w zgodzie i harmonii lat. Łączyła ich wzajemna miłość i wspólne zainteresowania. Wspólne lektury, wspólne upodobania muzyczne, podróże bliskie i dalsze, zwiedzanie zażytków i muzeów. Kiedy Irena, z zawodu bibliotekarka, przeszła na emeryturę, mieli więcej czasu dla siebie. Jeździli częściej na działkę podmiejską, zajmowali się ogrodem, siadywali razem przed domkiem letnim i słuchali muzyki. Było im dobrze razem. A potem, kiedy nadeszła choroba, Irenka robiła wszystko, co w ludzkiej mocy, aby ulżyć cierpieniom męża. Umiała opiekować się chorym Kostusiem, przedtem przez lata opiekowała się coraz bardziej niedomagającym, ociemniałym Teściem. I Konstanty tracił wzrok. Irenka walczyła dzielnie o każdy dzień jego życia. Zasnął snem wiecznym 13. września 2007 r. Pożegnałyśmy Go z Irenką i ich wiernymi przyjaciółmi i znajomymi na Cmentarzu Komunalnym „Jary” w Bydgoszczy. Spoczął w grobie Rodziców. Na stypie przyjaciele bibliotekarze, zarówno z Bydgoszczy jak i Torunia, opowiadali mi o wspólnych z Konstantym i Irenką przeżyciach, wspominali wspólne wycieczki. I ktoś wspominał urok jezior trockich, ktoś inny niepowtarzalną atmosferę dawnego Wilna.

O Sabinie Abrahamowicz

W piątek, 25 kwietnia 2008 r. pożegnaliśmy na cmentarzu w Trokach bł. p. Sabinę Abrahamowicz, wdowę po Zachariaszu Abrahamowiczu (1907–1974), zwanym Zenkiem, renomowanym krawcu. Przyszła na świat 14 grudnia 1926 r. w Załukwi k. Halicza i tam spędziła dzieciństwo w zasobnym, doskonale prowadzonym gospodarstwie swoich rodziców, Zachariasza (1876–1936) i Debory z Mardkowiczów (1899–1990), zwanej Dusią. Wcześniej utraciła Ojca. Okres wojny też przyniósł wiele smutku. Młodszy z braci, Michał, wcielony do Armii Czerwonej zginął, najstarszy z rodzeństwa, Zygmunt, późniejszy turkolog i historyk, został pod okupacją niemiecką zabrany na przymusowe roboty do Czech. Cały ciężar utrzymania gospodarstwa spadł na niezwykle dzielne i pracowite kobiety, matkę i dwie córki: Sabinę i Amalię. Śliczna Sabina bardzo młodo wyszła za mąż. Z czasem małżeństwo wraz z synem Danielem, urodzonym w 1944 r., przeniosło się do Stanisławowa (Iwanofrankowska). W późnych latach 60. coraz trudniej było utrzymać dom w Załukwi i matka Sabininy wraz z młodszą córką, Amelią, przeniosły się w 1969 r. do Trok, zamieniając rodzinne domostwo i gospodarstwo w Załukwi na dom z ogrodem warzywnym i łódką na brzegu jeziora Galwe. Bł. P. Sabina też zdecydowała się na przeprowadzkę i w 1972 r. przyjechała wraz z mężem, aby żyć wśród swoich. Pracowała w Trokach, jako księgowka, początkowo w Zarządzie Zasobów Komunalnych, następnie w Wojskowej Komendzie Uzupelnień, a jej siostra, pani Amelia przez lata dojeżdżała do pracy w Centralnej Bibliotece w Wilnie. W 1974 r. Sabina owdowiała. Syn usamodzielniał się, założył rodzinę. Obie z siostrą troskliwie zajmowały się matką staruszką aż do jej śmierci. Język karaimski, którym posługiwały się na co dzień, tradycje i obyczaje halickie były stale obecne w ich życiu. W ostatnich latach pani Sabina walczyła niezwykle dzielnie z nieubłaganią postępującą chorobą. Osierociła ukochanego syna i całą rozproszoną i nie liczną dziś społeczność halicką oraz wszystkich tych, którzy ją kochali.

Emilia Zajączkowska-Łopatto
Cannes, Warszawa